Po konfiskacie nakład drugi. Opłata pocztowa uiszczona

Rok IV. Kraków, dnia 15. stycznia 1926. Nr. 2.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1·50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Franciszek Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.** Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

Idzie Chrystus.

Było to w Judei, ziemi żydowskiej, prowincji rzymskiej, za panowania cezara, „boskiego“ Augusta.

Lud żydowski jęczał w niewoli rzymskiej pod panowaniem srogich starostów i namiestników. Nakładano nowe daniny, ściągano podatki, łupiono co się tylko dało. A z drugiej strony ciążyła nad tym ludem niemniej sroga niewola w jarzmie faryzejskich, przewrotnych kapłanów, którzy święte przykazania Boskie, dane ongiś Mojżeszowi, tłumaczyli każdy na swój dogodny własnym interesom sposób. Wyblakły słowa Boże, kurz i pył przykrył święte tablice przykazań, a w ciszy przytułku Pańskiego rozbrzmiewał twardy, nakazujący głos Faryzeuszów. Nad Judeą noc rozpościerała swoje skrzydła nietoperzowe. Gęsty mrok przytłaczał dusze.

Ale w tym mroku, w tej posępnej, beznadziejnej nocy błyszczały tu i ówdzie jak gwiazdy Nowego Świtu postacie proroków, którzy głosili nieszczęsnemu ludowi blizkie wyzwolenie, przyjście Mesjasza, który zerwie i odrzuci precz kajdany niewoli i porwie lud swój wybrany do nowego życia.

I przyszedł Mesjasz, Chrystus, Syn Boży i głosić począł światu nową ewangelję, miłości i przebaczenia. Przyszedł cichy i pokorny, ubogi a tylko zbrojny w siłę swych słów, które serca otwierały i zatwardziałych grzeszników rzucały Mu do stóp. Przyszedł i głosić począł przebaczenie grzesznikom i błądzącym, a miłość braterską wzgardzonym i pohańbionym. Miłość i przebaczenie głosił, a gromił tylko dumę i pychę, która przepełniała serca możnych i obłudnych. Gromił pychę i obłudę Faryzeuszów, którzy zgubili gdzieś święte słowa Boże, a w ich miejsce wstawili słowa fałszywe a poprzekręcane. I mówił, że jest ucieczką grzesznych a w pogardzonym Samarytaninie widział

brata swego. Przebaczał jawnogrzesznicom, a z przybytków Pańskich wyganiał kupczących.

I szedł za nim lud mnogi, uznając go Mesjaszem, Zbawicielem.

Ale w zatwardziałych pychą i dumą odętych sercach faryzeuszów nie było już miejsca dla Chrystusa i nie poznali Go, albowiem w ich sercach siedział Bóg pychy i obłudy. Nie poznali Go, a widząc, że wszystko dokoła mieni Go Synem Bożym i odwraca się od starych kapłanów, a nad przybytki mroczne woli wzgórza zielone lub brzegi jeziora, nad którem Chrystus nauczał, — z obawy przed utratą swych wpływów i swego znaczenia postanowili Go zabić. Okrzyknęli Go heretykiem i buntownikiem, który łamie prawa Mojżeszowe. Oskarżyli Go przed namiestnikiem i arcykapłanami i wydali na śmierć.

I umarł Chrystus na krzyżu po to, aby zmartwychwstać w sercach ludzi. A tak potężny był wpływ i moc Jego słów żywych, iż rzesze Jego wyznawców rosły z dniem każdym. A kiedy Duch Święty zstąpił na grono Jego uczniów, napełnił ich taką mocą i siłą, że słowa Chrystusowe opowiadać poczęli i głosić wszystkim narodom. Umierali Jego wyznawcy na torturach, krzyżowani, ścinani, rzucani na pożarcie dzikim zwierzętom, by świadczyć życiem swem całem o prawdziwości słów Jego Bożych. Ubodzy byli i pokorni jak ich Pan, a w poganinie i niewolniku widzieli tak jak Chrystus swego brata. Z przebaczeniem na ustach dla swych oprawców umierali, z modlitwą za tych, którzy im śmierć zadawali. Szli wszyscy uciążliwą i ciernistą ścieżką Chrystusa ku swemu Panu.

Stokrotny plon wydały słowa Chrystusowe, a Jego śmierć i krwawa ofiara na krzyżu dały światu wielką naukę, w jaki sposób żyć i umierać należy.

Minęły wieki. Wyblakły słowa Chrystusowe, rzucane z ambon w gotyckich katedrach przez usta kapłanów, którzy mienili się być Jego następcami, chociaż życie ich jakżeż odmiennem od Chrystusowego było! Drogie kamienie, ciężkie, złotem przetykane szaty stłumiły głos serca. Pusto i głucho dźwięczały słowa kapłanów, a echa tych słów martwych odbijały się od wyzłoconych stropów świątyń i wracały z powrotem, skąd wyszły. Nie było serca i wiary w nich, nie mogły więc trafiać do serc ludzkich. A kiedy głosili: „Kochaj bliźniego swego!“ czynem stwierdzali, że go nienawidzą. A kiedy głosili: „Nie zabijaj!“, błogosławili i święcili armaty na to, aby lepiej i celniej zabijały. A kiedy głosili: „Nie cudzołóż!“, celibatową ustawą pchali masowo do nałożnictwa. I ukryli Chrystusa żywego w złotych tabernakulach, zaparli kamieniami dogmatów, a najprzedniejszemu z pośród siebie, następcą Piotra zwanemu, kazali zamknąć się od świata i ludzi za dziesiątkami ciężkich, złoconych oddrzwi, na których straży stanęła gwardja, zbrojna w narzędzia nie miłości, a... śmierci.

Ukryto Chrystusa przed oczami ludu, a pokazano tylko Jego figurę zdobną w szych i blask złotych koron. Zamiast w życie wcielać, coraz więcej pogłębiać słowo Chrystusowe, przeznaczyli je tylko na święta i niedziele, po to, aby módz bezkarnie grzeszyć i zaprzeczać tym słowom w dzień powszedni. Zaiste krzyżowano Chrystusa po raz drugi!

A nad światem rozpostarła znów swe skrzydła nietoperzowe czarna noc materjalizmu, któremu królował złoty cielec.

I znów jak za czasów rzymskich fałsz i obłuda zajęły miejsce miłości i ofiary. I zdawało się, że to już koniec wszystkiego dobra i że zło zapanowało już bezkarnie, wszechwładnie na ziemi.

Ale Chrystus czuwa. Nie opuści ludu, za którego męki cierpiał i śmierć poniósł krwawą na Golgocie. Jak ongiś w Judei, tak i dziś budzi się w sercach ludzkich tęsknota do Boga, do Boga żywego, do Chrystusa. Z pod powłoki materjalizmu, dzikich żądz, nienawiści, fałszu i obłudy coraz więcej bije głosów w niebiosa błagalnym jękiem umęczonej ludzkości:

O Chryste! Chryste! Przemów! Wybaw nas z niewoli mroku, który pęta i więzi!...

Jak ziemia długa i szeroka, przechodzi dreszcz ludzi śpiących, daje siłę maluczkim, porywa i każe głosić znów jak przed laty żywe, w żywy czyn zaklęte słowa Chrystusa.

Ale starzy kapłani w obawie przed upadkiem swych wpływów i znaczenia, nie śpią również. Proroctwo o zburzeniu świątyni jerozolimskiej, jak ongiś tak i dzisiaj budzi lęk i trwogę. A tego, który chce zburzyć starą, zmurszałą formę, aby w jej miejsce postawić nową, żywem słowem Chrystusa promieniejącą — nazywa jak ongiś w Judei, buntownikiem i heretykiem.

Lecz Chrystus czuwa. Widzi fałsz i obłudę i czyta w sercach ludzkich. I błogosławi idącym z Jego imieniem nietylko na ustach, ale i z czynem, błogosławi i wspiera mocą Swą Bożą.

I niedaleka już chwila, kiedy wypędzi kupczących z przybytków Pańskich, by dać świadectwo Prawdzie.

Idzie Chrystus i puka do serc naszych.

Otwórzcie Mu serca na ścieżaj i przyjmijcie Go, czyści i gotowi do nowego życia.

Idzie Chrystus i puka...

A kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha...

A. ASNYK.

Przyjście Mesjasza.

I.

Lud czekający na swego Mesjasza
Nie zwróci oczu na dziecinę małą
I do biednego nie zajrzy poddasza:
Mniema, że Zbawcę, którego czekało
Tyle pokoleń, ujrzy ziemia nasza
Odrazu ziemską okrytego chwałą,
Jak na wojsk czele niewiernych rozprasza;
Mniema, że wszystko będzie przed nim drżało,
Że nawet głowy ugną się książęce,
Zdając mu władzę nad światem... Więc jeśli
Usłyszy, że się narodził w stajence
I że mędrcowie dary mu przynieśli —
Pyta ze śmiechem: „Jakto? ten Syn cieśli
Ma rządy świata ująć w swoje ręce?“

II.

Nawet ci wszyscy najwierniejsi ucznie,
Którzy do końca w swym Mistrzu widzieli
Zbawienie świata i światłości jutrznię,

Gdy na śmiertelnej ujrzą Go pościeli
Z przebitym bokiem przez żołdaków włócznię,
Gdy, archanielskich nie widząc mścicieli,
Widzą, jak zgraja wrogów się weseli
I jak swój tryumf święci teraz hucznie,
To i ci, z twarzą przerażeniem zbladłą,
Zwłoki w grobowe tuląc prześcieradło,
Zwątpią o prawdzie słów boskiego Męża,
Trwożąc się w duchu, że wszystko przepadło...
A On tymczasem bez wojsk i oręża
Po swoim zgonie — idzie — i zwycięża.

III.

Choć krzyżowany przez odstępców roty,
W sercu Ludzkości umiera na nowo,
I z szczytu swojej niebieskiej Golgoty
Na chwilę w otchłań zapada grobową,
A świat straciwszy promień Prawdy złoty,
Drogę zbawienia i żywota Słowo,
Krzyk rozpaczliwy podnosi sieroty,
Patrząc na mękę pokoleń dziejową:
On spełnia dalej odkupienia dzieło,
I to, co w krwawej bezprawia powodzi
Pod znakiem Jego walcząc, zatonęło,
Wraz z Nim w postaci doskonalszej wschodzi.
I, zanim grobu łono się zamknęło,
W sercu Ludzkości Bóg się znowu rodzi.

IV.

Kroczący skrycie w dziejowym zamęcie
Bóg spodziewaną nie nadchodzi drogą:
Blaski na niebios widne firmamencie,
Łuną pożarów okazać się mogą,
I te nadzieje, których się zawzięcie
Czepiamy sercem, mszczą się na nas srogo:
Tymczasem zbawczej idei poczęcie
Niedostrzeżonem bywa przez nikogo...
Chociaż na ziemię zstępuje, jak Bóstwo,
Szydzą z niej sobie małoduszne zgraje,
Widząc pozorną słabość i ubóstwo
I musi przenieść prześladowań mnóstwo,
I śmierć na krzyżu; lecz gdy zmartwychwstaje,
Podbija ludy i zdobywa kraje...

Sprawca jastkowickiego bezprawia.

Całą prasę w Polsce obiegła już wieść o najeździe policji na spokojną wioskę Jastkowice i odebraniu przemocą kościoła, będącego dotąd własnością gminy i o oddaniu go rzymskiemu księdzu. Klerykalna prasa rzymska usiłuje kłamliwem przedstawieniem stanu rzeczy wywołać nienawiść do Ko-

ścioła Narodowego i sprowokować awantury na tle religijnem, by potem z perfidją sobie właściwą rozdzierać szaty nad zrywaniem jedności narodowej, nad nieszczęściem religijnej wojny. I tak np. „Dziennik Poznański“, z dnia 3 stycznia pod tytułem „Hodurowcy inscenizują krwawe rozruchy. — Napad na proboszcza“ pisze:

„W gminie Jastkowicach pow. tarnobrzeskiego podczas świąt doszło do krwawych rozruchów. Zwolennicy Kościoła narodowego, których w Jastkowicach jest przeważająca liczba, napadli na reaktywowanego niedawno proboszcza katolickiego i znieważyli go. W obronie proboszcza wystąpili wówczas katolicy, skutkiem czego wywiązała się bójka, której kres położyła policja. Zaznaczyć należy, że podobne starcia między ludnością odbywają się od dłuższego czasu, skutkiem czego w Jastkowicach znajduje się wzmocniony posterunek policyjny“.

Z tego nikczemnego przekręcania faktów jasno wyziera zamiar potomków inkwizytorów średniowiecza. Na szczęście mało już jest tak naiwnych, którzyby wierzyli klerykalnej prasie, a przywiązanie ludu polskiego do rzymskich księży jest tak nikłe i luźne, — wbrew wszystkim twierdzeniom ślepców, co patrzą a nie widzą, — że społeczeństwo może być spokojne o to, iż w obronie Rzymu nikt do wojny nie ruszy.

Jeżeli można zrozumieć alarmy księżych gazet — boć im rozchodzi się o wygodne dożywocie, konkordatem tak pięknie zapewnione, — to jednak nie można rozumieć ani usprawiedliwić traktowania tej sprawy przez rząd. Ministerstwo Spraw Wewn., zamiast natychmiast wysłać na miejsce wypadków swego przedstawiciela, by bezstronnie zbadał przyczyny i przebieg zajścia i ustalił winę, pozwala województwu lwowskiemu na przeprowadzenie śledztwa. A więc województwo, które policję wysłało, które jej instrukcje dało, ma sądzić siebie i pokrzywdzonych przez siebie ludzi! Cóż to za karykaturalne szyderstwo ze sprawiedliwości!

Toteż przebieg i rezultat śledztwa nie powinien zadziwić nikogo. Policja zachowała się niczem baranki, a została napadniętą i pobitą przez ludzi, a w zamieszaniu tylko kilku sekciarzy zostało poturbowanych. Taką relację rozpuszcza po pismach wojewódzka komisja z radcą Pisarskim na czele. Cytujemy dosłownie według „Ilustrowanego Kurjera“ krakowskiego z dnia 8 stycznia:

„Istota zaburzeń religijnych w Jastkowicach. Wojewódzka komisja pod przewodnictwem radcy Pisarskiego ustaliła po przeprowadzeniu śledztwa w sprawie zaburzeń religijnych w Jastkowicach, o których pisma podawały wyolbrzymione wiadomości, następujący stan faktyczny: Na skutek zlecenia starostwa tarnobrzeskiego miała się odbyć ceremonja zdjęcia pieczęci z zamkniętego od tamtego roku kościoła i oddania go do użytku rzymsko-katolików. W chwili, gdy otwarto drzwi kościoła, tłum złożony z 500 kobiet, wyznawczyń Kościoła narodowego, zaatakował przedstawicieli władzy, sypiąc im w oczy sól i piasek. Oślepieni posterunkowi rzucili się w nieporządku na napastników i tłum rozpędzili. Komisja stwierdziła u kilku posterunkowych ostre zapalenie oczu. Z tłumu absolutnie nikt nie został raniony“.

To się nazywa śledztwo! Rządowe śledztwo!

Jeżeli już trzeba kłamać, to przynajmniej powinne się te kłamstwa trzymać kupy. A tymczasem:

Prokuratorja wytacza kilkunastu ludziom proces cywilny o oddanie kościoła, wymienia tych posiadaczy po imieniu i nazwisku, stwierdzając, że

wykonują oni prawo własności od czerwca ubiegłego roku. Sąd w Rzeszowie poszedł prokuratorji na rękę, naznaczając rozprawę w niebywale krótkim terminie od czasu wniesienia skargi. Sąd nie wydał żadnego rozporządzenia tymczasowego zajęcia, a zrobiło to bezprawnie województwo, uprzedzając już nie wyrok sądowy, ale nawet rozprawę, naznaczoną na 28 grudnia. Czy władze uważają lud za tak ciemną i bezwartościową masę, że sądzą, iż ten lud niema poczucia prawa i słuszności, i że z tem poczuciem liczyć się zgoła nie trzeba?

Gmina postawiła kościół bez zezwolenia władz Kościoła rzymskiego; gmina była tegoż kościoła właścicielem i administratorem; gmina w olbrzymiej większości oświadczyła się za Kościołem Narodowym i bez sprzeciwu pozostałych kilkunastu zwolenników Rzymu oddała kościół na używanie i do celów tejże ogromnej większości. Przez 6 miesięcy korzystała ta większość z budynku kościelnego: w tym czasie nikt nie zarzucił jej bezprawnego posiadania. Dopiero 21 grudnia dowiedział się tarnobrzeski starosta, że kościół jest niby własnością rzymską i zażądał (26 grudnia) oddania kluczów, zająwszy go jednak już 23 grudnia przez policję! Jakiem prawem uczynił to starosta, jeżeli na mocy konkordatu władze państwowe przestały już dawno zastępować Kościół rzymski i tenże tylko miał prawo do upomnienia się o swoją rzecz? Jakiem prawem policja uprzedza wyrok sądowy i w posiadanie spornej własności wprowadza skarżącego?

Lud nie zna paragrafów, ale czuł, że dopuszczano się tutaj strasznego bezprawia i w poczuciu swej słuszności, w poczuciu prawa i sprawiedliwości poszedł bronić kościoła. Zmasakrowano go za „opór władzy". To oporem władzy nazywa się bierna obrona przed krzyczącem nadużyciem, przed bezprawiem? Czyż te wykręty władz administracyjnych nie zdolne były oburzyć do żywego najzimniejszych ludzi? Oto ich zestawienie:

1) Dnia 23 grudnia oświadczył komendant policji, że ma rozkaz zamknięcia kościoła dla obu stron, aż do rozstrzygnięcia sprawy przez sąd.

2) Dnia 24 grudnia policja wyważyła drzwi kościoła, poczem go zapieczętowała.

3) Dnia 25 grudnia komendant policji zażądał od ks. Jaegera przyjęcia na siebie odpowiedzialności za spokój, by ks. Kwaśny mógł odprawić nabożeństwo wyłącznie dla policji.

4) Dnia 26 grudnia policja wprowadziła ks. Kwaśnego do kościoła, masakrując ludzi, których do żywego oburzyły te kłamliwe zapewnienia.

5) Od następnego dnia odprawia ks. Kwaśny pod eskortą policji nabożeństwa dla paru miejscowych i spędzonych z okolicy rzymskich wyznawców.

Taką jest etyka władz! Tak szanują władze prawo, tak pojmują swój stosunek do obywateli! Taką jest tolerancja religijna władz państwowych!

A teraz, kto jest właściwym sprawcą pogromu w Jastkowicach?

Dnia 20 grudnia wyjechał z Warszawy do Lwowa minister Wyznań relig. i Ośw. Publ. p. St. Grabski. W dwa dni po jego przybyciu województwo wysyła do Jastkowic policję. Niejednokrotnie już wyrażał się p. Grabski nietylko z niechęcią, ale wprost z nienawiścią o Kościele Narodowym. Z dziwną też skwapliwością załatwiał w tych dniach wojewoda Garapich rekursy księży Narodowych od kar administracyjnych. Rekursy te leżały w województwie od wiosny, a nagle stały się tak piekące, że jeden z nich załatwiony jest nawet dnia 25 grudnia, a więc w sam dzień Bożego Narodzenia. Oczywiście

pod wpływem Grabskiego wojewoda pozatwierdzał zakazy odprawiania nabożeństw, względnie kar za ich odprawianie.

Za krzywdę i rany jastkowickiego ludu ponosi w pierwszym rzędzie winę p. Grabski.

Obraza religji.

Istniał w państwach monarchicznych zabytek pogańskich czasów: obraza majestatu. Na ukoronowanego władcę nie wolno było nic powiedzieć prócz pochwał, bo w przeciwnym razie zuchwały krytyk wędrował do więzienia. Taki sposób obrony panującego był zupełnie zrozumiały: gdyby pozwolono ludziom zanadto blisko przyglądać się swym bożyszczom, przekonaliby się oni, że te bożki są ulepione tylko z gliny. Od krytyki monarchy jest już tylko malutki krok do jego obalenia. Bronił się więc pan cesarz, czy król, jak umiał przed spadnięciem z wysokiego tronu.

Ale oprócz swojego władcy broniły jeszcze wszystkie monarchje Istoty, która zaprawdę żadnej obrony nie potrzebuje — broniły Boga przed krytyką. Obok paragrafu karnego o obrazie majestatu panującego stał groźny ustęp, straszący śmiałków, porywających się na odwieczną Istotę. I jak nieraz kat rozpalonem żelazem wpajał szacunek dla ziemskich władców, tak — częściej jeszcze — uczył uległości dla Boga torturami i stosem.

Pomału jednak robak krytyki stoczył nogi cesarskich i królewskich foteli; rozsiadli w nich monarchowie pospadali i poskręcali karki. Razem z nimi upadł i paragraf, który ich bronił. Pozostał jednak jako pamiątka z tych czasów, pokrzywiony obrońca Pana Boga: paragraf o obrazie religji.

Bóg nigdy nie żądał od człowieka obrony dla Siebie, obrony kijem, kryminałem czy szubienicą. „Schowaj miecz twój do pochwy“ — rzekł Chrystus do zbyt gorliwego Piotra. Pierwsi chrześcijanie, oskarżani zwykle o obrazę bogów i religji, wskazywali w swej obronie na niedołęstwo i bezsilność bóstw pogańskich, które do swego istnienia potrzebują obrony przez prokuratorje i sądy.

A jednak istnieje do dzisiaj ten uwłaczający Bogu paragraf o Jego obrazie, o obrazie religji. Jak gdyby Boga wogóle obrazić było można, to jest szkodę mu wyrządzić moralną, poniżyć go i pohańbić! Jakżeż można skrzywdzić na czci Prawdę Najwyższą? Gdyby ktoś zaprzeczał istnieniu słońca albo obelgami je obrzucił, czy słońce ucierpiałoby cokolwiek przez to? Czy zgorszyłby się tem ktokolwiek? Wzruszyłby ramionami z politowaniem i pozostawił w spokoju biednego maniaka. Jeżeli Bóg jest, istnieniu Jego nie przeszkodzi żaden bluźnierca, a jeżeli Go nie ma, żadna obrona nie jest w stanie zapewnić Mu istnienia.

I w Polsce istnienie jeszcze ten zabytek pogańskich czasów, zabytek z okresu zmierzchu bogów. A pracuje ten paragraf bardzo gorliwie! Spalił niegdyś Łyszczyńskiego i strzelał jego prochami z armaty; dziś kilka dziesiątków ludzi siedzi w więzieniach, a co kilka dni czytamy o procesach za obrazę religji. Przed paru dniami zaledwie, Sąd Okręgowy w Warszawie — w Warszawie! — skazał prostą kobiecinę, Marjannę Wiatrak, na miesiąc więzienia „za publiczne wygłaszanie bluźnierstw przeciw Bogu i religji“.

I na czem to zwyczajnie polega ta obraza Pana Boga? Najczęściej jakiś biedak, zmaltretowany przez księdza rzymskiego, wyrazi się zapomocą niewybrednego porównania o takim czy owakim dogmacie kościelnym i zaraz robi się z tego „bluźnierstwo“. Gdy jednak panowie, inteligencja, albo nawet

księża drwią sobie z Boga, gdy Go publicznie ośmieszają opowiadaniem idjotycznych bajek, które w rezultacie ludziom odbierają wszelką wiarę, nikt ich za to do odpowiedzialności nie pociąga.

Jako przykład cytujemy dosłownie z „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej“, organu XX Misjonarzy Saletynów, wychodzącym w Dembowcu koło Jasła w Małopolsce. Prosimy przeczytać z uwagą te oczywiste kpiny z Chrystusowej Matki, która sprawia, że ludziom gniją w polu kartofle, a małe dzieci umierają w drgawkach, — która ubiera się w najbardziej modne pończochy, a na głowie nosi czepiec, okrywa się chustą, skrzyżowaną na przodzie, a z tyłu związaną końcami. Komiczna ta figura ma być Matką Boską!

Ale oto opis z nru 1. rok VI tego „pobożnego“ a raczej bluźnierczego piśmidła, opis zjawiska Matki Boskiej dwojga pastuszkom we Francji:

„Wpatrując się, dojrzeliśmy w jasności jakąś „Panią“, siedzącą na płaskim kamieniu. Ciało jej było pochylone naprzód, łokciami wspierała się o kolana, a głowę trzymała w dłoniach; twarzą była zwrócona ku nam. Gdyśmy tak w osłupieniu na nią patrzyli, ona powstała, podeszła ku nam parę kroków i powiedziała:

Przybliżcie się, moje dziatki, nie bójcie się; jestem tu, by wam powiedzieć ważną nowinę. Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę musiała puścić ramię Mego Syna. Jest ono tak mocne i ciężkie, że go dłużej powstrzymać nie potrafię. Od tak dawna już cierpię za was... Chcąc, by Mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie o to prosić; a wy to sobie lekceważycie. Choćbyście nie wiedzieć jak się modlili, nie wiedzieć co czynili, nie zdołacie nigdy wynagrodzić mi trudu, któregom się dla was podjęła... Dałam wam sześć dni do pracy, siódmy zastrzegając sobie, a wy nawet tego nie chcecie mi przyznać. I to właśnie czyni tak ciężkiem ramię Mego Syna... Tak samo woźnice przeklinają i bluźnią Memu Synowi. Nieświęcenie niedzieli i bluźnierstwa: oto dwie rzeczy, które najbardziej czynią ciężkiem ramię Mego Syna... Jeżeli zbiory psują się, to tylko z waszej winy. Jeżeli ziemniaki psują się, to tylko z waszej przyczyny. Dałam wam to poznać w zeszłym roku, ale wyście sobie z tego nic nie robili. Co gorsza, znalazłszy zgniłe ziemniaki, klęliście i bluźnili imieniu Mego Syna; tedy będą dalej się psuć, a na Boże Narodzenie, w tym roku, wcale ich już nie będzie. Jeżeli macie zboże, nie siejcie go; wszystko bowiem, co posiejecie, zjedzą owady; a co się utrzyma, rozsypie się w proch przy młóceniu. Nastanie wielki głód; ale przedtem dzieci poniżej lat siedmiu dostaną drgawek i umierać będą na rękach trzymających je osób; inni pokutować będą wskutek głodu. Orzechy będą pleśniały, a winogrona gniły. Jeżeli się nawrócicie, kamienie i skały zamienią się w sterty zboża, a ziemniaki zasadzą się same.

— Czy mówicie pacierz, moje dzieci?

— Gdzietam! proszę Pani.

A, moje dziatki, trzeba go mówić; chociażby jedno Ojcze nasz i jedno Zdrowaś Marja, rano i wieczorem; a gdy czas macie, mówcie więcej... Na Mszę św. chodzi zaledwie kilka starszych niewiast; inni pracują w niedzielę przez całe lato, a w zimie, nie mając pracy, jeżeli idą do kościoła, to tylko po to, żeby sobie drwić z religji; a w Post chodzą do jatek, jak psy.

No, moje dziatki, powtórzcie to wszystkiemu memu ludowi.“

„Pani miała białe trzewiczki, otoczone różnokolorowemi różami i zapięte na złotawą świecącą klamrę; pończochy były również barwy złotawej; miała też białą chustkę, skrzyżowaną na przodzie, a z tyłu związaną końcami; na

głowie biały czepiec, otoczony wieńcem różnobarwnych róż; na szyi mały łańcuszek, na którym był zawieszony żółty krzyż z wizerunkiem Chrystusa; u dwóch poprzecznych ramion krzyża, z jednej strony był widoczny młotek, z drugiej obcążki; miała też i drugi złoty łańcuch na ramionach — oba jasno świeciły. Idąc, stopami swemi nie uginała trawy".

Jestże ten opis, który ma być sądowym protokołem (?!) ściągniętym z dwojga idjotycznych dzieciaków, w stanie wzbudzić w kimkolwiek inne uczucie, prócz szyderstwa? Jeżeli już istnieje obowiązujący paragraf o obrazie religji, czyż nie powinne władze użyć go w tym wypadku i zamknąć... w domu dla matołków tych istotnych bluźnierców? Wszak wystarczy najbardziej wierzącemu prostaczkowi przeczytać parę podobnych opisów, by stracić wszelką wiarę i zacząć drwić z tak przedstawianych Matek Boskich; za te drwiny, które są nieuniknioną reakcją i następstwem, pójdzie biedny, otumaniony prostaczek do więzienia na kilka miesięcy, a sprawcy jego niewiary, truciciele jego duszy, będą nadal szerzyli bezecne i idjotyczne bajdy i cieszyć się protekcją prokuratorji.

Kilka stronic dalej czytamy w tymże „Posłańcu": „Królowie ze wschodu opuścili już stajenkę i pojechali każdy w swoją stronę. Niezadługo też i Najświętsza Rodzina puściła się w drogę, uciekając przed okrutnym Herodem, który chciał Jezusa zabić.

Stajenka opustoszała. Pozostał w niej tylko wół i osieł, którzy oddechem swoim Pana Jezuska ogrzewali, bo była zima

W tej samotności osieł spoważniał i zadumał się na dobre. A dumał nad tym niezwykłym zaszczytem, który go w tej stajence spotkał. I myśli sobie: He, ja do ważnych rzeczy stworzony jestem. Co, ja mam teraz kazać się zaprzęgać do pracy. Po co mam się narażać na kije i baty nielitościwego pana. Już wiem, co zrobię, pomyślał sobie. Pójdę w świat i będę głosił nowinę, której byłem świadkiem. Będzie to łatwy i zaszczytny dla mnie chleb i zawód".

A co, nie pyszne te rzymskie dodatki do ewangelji? Kto zresztą wie, może też ten mocno głupawy misjonarz-redaktor powiedział prawdę, że jego kompanjonowie to potomkowie tego betlejemskiego osła...

Różne wiadomości.

Polskie nabożeństwo na morzu. Powracający z Polski okrętem Estonia ks. biskup Grochowski odprawił w czytelni okrętowej nabożeństwo polskie. Zebrali się na nie wszyscy pasażerowie Polacy, którzy z entuzjazmem śpiewali podczas nabożeństwa i wysłuchali podniosłego kazania. Po skończonej Mszy św. dziękowali wszyscy ze łzami w oczach Narodowemu kapłanowi za to, że zgotował im taką ucztę duchową i przyrzekali, że skoro dostaną się do Ameryki, staną wszyscy w szeregach Polskiego Narodowego Kościoła.

Jugosławja zamyka szkoły klasztorne. Stosownie do najnowszego rozporządzenia ministerstwa oświaty mają być zamknięte: zakład wychowawczy SS. Józefinek w Sarajewie, szkoła SS. Urszulanek w Lublanie, instytut zakonny w Mostarze i seminarjum nauczycielskie SS. Miłosierdzia w Zagrzebiu. Rozporządzenie to ma być zapowiedzią projektowanej ustawy szkolnej, przeciwko której biskupi jugosłowiańscy zaprotestowali. Jest ono zarazem zapowiedzią zbliżającej się nowej fazy ostrej walki z Rzymem w imię postępu i haseł narodowych. Mają ich dość! A u nas inaczej, inaczej...

Echa Jastkowic.

Z pomiędzy wielu listów, jakie redakcja nasza otrzymuje w sprawie Jastkowic, zamieszczamy poniższy, jako głos sumienia uczciwego Polaka. Głosów takich, aczkolwiek niewiele, jest jeszcze dosyć w Polsce, by obudzić drzemiące i bierne społeczeństwo.

„Z całego serca współczuję ofiarom tej dziwnej polityki, dla której wprost niema nazwy, ale jednocześnie spostrzegam, że sprawa ma nietylko smutną stronę. Cieszmy się całem sercem, że Polska ma tylu obywateli gotowych do znoszenia ucisku i udręk dla wielkiej idei wolności sumienia. To jest bardzo wiele przy tym straszliwym indyferentyzmie religijnym, który cechuje dzisiejsze społeczeństwo.

Tragedja jastkowicka ujawniła moralną siłę i piękno jednych, licnotę drugich. Idea, która nie umie istnieć bez pomocy policji, jest godną litości. Panowanie, oparte na ciemnocie, nie może być ani o chwilę dłuższem od tej ciemnoty. O tem bardzo jasno mówią wypadki jastkowickie.

Jedno jest tylko smutne, a mianowicie to straszne milczenie Polski wobec gwałtu zadawanego sumieniom ludzkim w Polsce. Co mamy pomyśleć o tych historjozofach Polski, którzy wynosili pod niebo naszą miłość wolności? Rzeczywistość mówi, że kłamali. Tracimy prawo do potępiania tych, któ rzy dawniej znęcali się nad biednem Podlasiem, okrywamy się hańbą wobec świata. I dlaczego? Dla przypodobania się Rzymowi. Wrogowie Polski zacierają ręce i notują wydarzenia jastkowickie. Ci, co dzisiaj milczą wobec gwałtu, będą musieli słuchać przypomnienia tych wydarzeń przez obcych. Kiedyż zaczniemy szanować prawo? Wierzę niezłomnie w ostateczne zwycięstwo wolności sumienia i serdecznie pozdrawiam tych, którzy dla niej ucierpieli".

Sługa oddany *P. Hulka Laskowski.*

Podskubują Ptaszkowi piórka.

Ks. J. Rostworowski, rektor jezuickiego Kolegium w Krakowie nadesłał nam sprostowanie, w którem oświadcza, że ks. Ptaszek nie jest jezuitą; prawdą jest tylko, „że spędziwszy czas jakiś w zakonie jezuitów, wystąpił od nich jako kleryk niższych święceń jeszcze w r. 1909".

Inny znów ksiądz rzymski, który prosi o nieujawnienie swego nazwiska, pisze nam:

„Dziwię się, skąd ks. Ptaszek przyszedł do tytułu „doktora? Znam go ze Lwowa, ale tam tytułu doktorskiego nie miał; widziałem go w Wiedniu w czasie wojny, ale i tam był zwykłym księdzem bez dwóch liter „dr". W Gregorianum w Rzymie nie mógł otrzymać doktoratu, bo najpierw go nie skończył, a powtóre zakład ten daje doktorat tylko księżom, a nie klerykom przed ostatniemi święceniami, które otrzymał od bpa Nagla po opuszczeniu Rzymu. Czyście widzieli dokument jego doktoryzacji? Mnie się wydaje ten tytuł mocno wątpliwym..."

Bracie! Po przeczytaniu „Polski Odrodzonej" pożycz ją sąsiadowi. Zachęcaj znajomych do prenumerowania naszego pisma, bo tem przyczynisz się do krzewienia idei Kościoła Narodowego.

Zasady przewodnie Kościoła rzymskiego
wedle jego własnej nauki.

Umęczona ciężkiem życiem ludzkość, poszukuje ciągle drogi do szczęścia, drogi do Boga; czując, że tylko On jest jej celem, jej szczęściem. Szczególnie zaś tęskni do Boga, gdy czuje się zachwianą sama w sobie, gdy traci swój kierunek; gdy do jej duszy łaknącej miłości, wpełzają ciemne moce zwątpienia i zniszczenia, gdy ciemność ją ogarnia. Wtedy pragnie zasłonić się silną tarczą wiary i usiłuje ponurej, groźnej rzeczywistości brutalnego życia, opartego na wyzysku i ciemnocie, przeciwstawić wysokie ideały: Bożej miłości i cnoty szlachetnej.

Szukamy więc Boga, bo tęsknimy do Niego, do Jego Królestwa miłości; — szukamy Go wszędzie, byśmy nie zginęli z nędzy i głodu, a przedewszystkiem zwracamy się tradycyjnie do tego Kościoła, który głosi, że on jest jedynie prawdziwym Jego przedstawicielem. Pytamy się sumiennie, w głębi dusz naszych, czy istotnie w Kościele tym, co ma firmę najstarszą, który głosi, że on jeden ma monopol na zbawienie, — jest istotnie Bóg żywy; czy jest tam Jego prawda, Jego miłość, Jego ewangelia; czy jest w nim nasze zbawienie?

„Po owocach ich poznacie“ mówi Jezus i rzeczywiście poznajemy Rzym po owocach, jakiemi karmi od wieków ślepo mu ufającą ludzkość. Człowiek istotnie i poważnie szukający Boga i dobrej drogi do Niego, w Kościele tym Go nie znajdzie i znaleść nie może. Nie jestże bowiem właśnie ten Kościół obrońcą bogaczy i kapitalistów, żywem zaprzeczeniem ewangelicznej nauki i miłości Jezusa, ubogiego cieśli z Nazaretu, który umarł na krzyżu, modląc się za swych nieprzyjaciół? Co w tym właśnie Kościele zostało dziś z nakazów czystej miłości Syna Bożego? Które ze słów Jego w nim się spełniły? Jakie zdrowe ziarna Boże na jego roli urosły? Gdzie to drzewo miłości i braterstwa narodów, które miało cały świat ocienić?

Widzimy naocznie, dokąd ten Kościół doprowadził całą ludzkość, dokąd doprowadził nasz naród, który mu ślepo zaufał. Żeśmy pod jego sztandarem nie doszli do Chrystusa, jest jasnem. Widzimy przeciwnie, że wzniosłe Boże ideały, przemieniły się w nim, a przez niego w sercach ludzkich, w suche formuły religji obrzędowej, w martwe dogmaty z cechą obłudy, którą tak brzydził się Chrystus. W niwecz niestety obróciły się w nim najcudniejsze Jezusowe objawienia miłości, słodkie szczęścia obietnice, ciche pociechy serc utrapionych. Dalekiem dlatego jest dziś Królestwo Boże; dalszem może dziś, niż przed wiekami, gdy głosił je Chrystus i Apostołowie, pierwsi pionierzy nowej Ewangelji; gdy Kościół nie znał jeszcze papieży i kardynałów, gdy lud sam w nim rządził, gdy purpurą jego była krew męczenników, a koronę znał tylko cierniową. Wtedy to w katakombach podziemnych rozkwitały wspólnoty bratniej miłości, gminy chrześcijańskie; wtedy chrzest był istotnie znakiem odrodzenia duszy; wtedy było rzeczywiste braterstwo między ludźmi.

Dziś po tylu wiekach „pracy“ Kościoła rzymskiego nad ludzkością, widzimy świat zupełnie wypaczony, bardziej pogański, aniżeli wówczas za Cezarów. Wprawdzie odzywają się dziś głośno dzwony na wieżach wspaniałych świątyń; tłumy pięknie ubranych ludzi, słuchają mszy łacińskich i noszą różaniec, lecz z chrześcijańskiego ducha w życiu codziennym, zostały tylko strzępy. Znikła miłość Chrystusowa, co normować miała życie między ludźmi; umysły uczonych chrześcijańskich, pracują nad gazami trującymi, nad arma-

tami i bombami. Zgasł duch braterstwa; dziś wszędzie „złodziej na złodzieju siedzi i złodziejem pogania“. Swiatło wiary też zagasło; zamiast życia Bożego, którego zasad uczył Chrystus, ludzie uczynili złoto swym bogiem, życie swe normują nie przykazaniami miłości, lecz kodeksem karnym i przykazaniami kościelnemi, a ubezpieczają się od skutków złego kryminałami dla żywych, piekłem dla umarłych.

Zamiast Prawdy wiecznej, która człowieka odradza, wyzwala i do najwyższych wysiłków pobudza, kwitnie pod panowaniem zasad rzymskich powszechne lenistwo, egoizm i kłamstwo. Zamiast drogi do Królestwa Bożego przez miłość czynną, ofiarę całopalną, powszechną dziś jest wygodnie wydeptana ścieżka do konfesjonału i do „cudownego“ obrazu. Jak to się stało, że tam, gdzie przed wiekami istniała gmina braterstwa, gmina miłości, gmina świętych wyznawców i męczenników, czysta kolebka przecudnych ideałów Bożych, — jest dziś ostoja wszelkiej ciemnoty i reakcji, mówią nam dzieje papiestwa. Dziś zaś przypatrzymy się bliżej samym zasadom przewodnim Kościoła rzymskiego, wedle jego własnej nauki a wtedy zrozumiemy, dlaczego tak się stało. Zasady te są u nas mało znane lecz bardzo ciekawe.

Kościół rzymski, który wywierał i wywiera taki olbrzymi wpływ na życie ludzkości, opiera się nie na idei Ewangelji o rządach Bożych, lecz na *idei papiestwa*. Idea ta, rządów duchowieństwa nad ludem, zastępstwa Boga na ziemi i władzy Boskiej nad duszami ludzkiemi, była zupełnie obcą Chrystusowi. On głosił wyraźnie, że między Bogiem a człowiekiem nikt nie ma stawać jako pośrednik; że tylko bezpośredni stosunek, oparty na dziecięcej ufności do Boga jako Ojca, może dać człowiekowi łączność z Nim i zbawienie. Chrystus też żadnego papieża nie ustanowił, a dowodem na to jest Ewangelja i historja, z której wiemy, że pierwsi chrześcijanie byli wszyscy sobie równi; o żadnym ojcu św. na ziemi nie słyszeli, lecz tylko o Ojcu, który jest w niebie. Biskup rzymski czyni się papieżem dopiero w 3 wieku po Chrystusie i to wbrew opinji całego ówczesnego chrześcijaństwa.

Dlatego też w Kościele rzymskim -- poza zewnętrzną formą chrześcijańską -- brak jest istotnych cech Chrystusowych, a nauki jego opierają się mimo wszelkie pozory, na przesłankach, które są obce Ewangelji: częściowo żydowskich, starotestamentowych, częściowo pogańskich.

Organizacja hierarchiczna władzy Kościoła rzymskiego nad ludem, sama żywo przypomina przedewszystkiem ustrój kapłański żydów wedle Starego Testamentu, w którym jeden naród, a w nim jedna klasa lewitów miała szczególny przywilej zastępstwa Bożego. Tą samą cechę przywileju zauważamy w Kościele rzymskim. Jej wynikiem jest rzymska nauka, że zbawienie ma tylko Bóg dla tych, którzy są wierni rzymskiemu Kościołowi. Wogóle cała rzymska koncepcja Boga jest nie chrześcijańska, lecz wybitnie żydowska. Bóg ten, to nie Ojciec miłościwy, to starotestamentowy, czysto po ludzku pojęty Sędzia — z „nagrodą“ dla wiernych t. j. „rzymian“, w niebie, między aniołami, i „karą“ dla nie należących do Kościoła rzymskiego, w piekle, między dyabłami. Poza Rzymem nie ma zbawienia!

Stąd też logicznie wypływa rzymska nauka o juryzdykcji nad grzesznikami, o odpuszczaniu grzechów w konfesjonale mocą „władzy sędziowskiej“ papieża i jego podwładnych urzędników, księży; dalej nauka o odpustach i darowaniu kary przez zasługi świętych, ze skarbca cudzych zasług, do którego klucze ma tylko papież. Przedewszystkiem zaś wynika owa faryzeuszowska a nie Chrystusowa nauka rzymska o Sakramentach św., że „opus operatum“,

wedle której sama rzymska formuła obrzędowa, forma i materja liturgiczna, zdolną jest nawet bez duchowego współudziału ofiarującego przynieść mu łaskę Bożą. Mówi się wprawdzie i o intencji, czyli o osobistem współdziałaniu przyjmującego, ale w wyjaśnianiu tej intencji tak się ją niweczy, że wystarcza nawet kompletna biernosć, usankcjonowana zasadą: „wystarcza chcieć czynić to, co czyni Kościół“. Rezultatem tej teorji jest owa nauka dogmatyczna, że nawet łajdak i ostatni szubrawiec, byle był raz przez Rzym pomazany, ma w sobie na zawsze władzę świętą nad ludem, prawo ważnego spełniania Mszy św. i innych Sakramentów.

W tych dogmatach wiary rzymskiej, — w które każdy ma wierzyć pod utratą zbawienia i grozą piekła, — widzimy wybitne cechy wiary żydowskiej, opartej na urzędzie, nie religji ducha i serca; na uznawaniu form obrzędowych i praw rytualnych; właśnie ten system, który Chrystus zawsze i tak dobitnie potępiał „modlenia się pod figurą z dyabłem pod skórą“.

Te same błędy zasadnicze widzimy i w innych rzymskich dogmatach. Papieże rzymscy, dążąc konsekwentnie do panowania nad światem, wbrew słowom Chrystusa, który głosił, że Królestwo Jego nie jest z tego świata — opierają swe przywileje władzy nie tyle na Ewangelji, lecz otwarcie na Starym Testamencie żydowskim. Papież Innocenty III (w r. 1200) uzasadniał swe urojone prawo do panowania nad całą ziemią „urbi et orbi“, powołaniem się na przekręcane teksty biblijne i twierdził, że to prawo otrzymał Rzym w spuściźnie po arcykapłanach żydowskich. Podobnie papież Leon X (w r. 1516) opierał prawo stosowania kary śmierci i tortur na „heretyków“, t. j. przeciwników papiestwa, głoszących czystą Ewangelję, — wprost na żydowskiej Księdze Królów. Teologja rzymska lubuje się wogóle w Starym Testamencie, bo w gruncie rzeczy, cały ten Kościół opiera się istotnie na Judaiźmie, którego cechą zasadniczą jest religja dla wybranych i klątwa dla niewiernych. Taka też religja to formy obrzędowe, zewnętrzne, a nie czysty stan serca i ducha; — nie serdeczna, bez żadnych rachunkowych ograniczeń miłość do Boga jako dziecięcia ku Ojcu, lecz stosunek z Nim prawniczy, niejako kontraktowy, czyli przymierze oparte na ustawach z umowy.

Odpowiednio też do tego ducha prawniczego Kościół rzymski ma skłonność do strony formalnej, obrzędowej, prawniczej religji, która — jak wspomnieliśmy wyżej — staje się zbiorem praw dogmatycznych i form liturgicznych. Chce w ten sposób religję Chrystusowej miłości zamknąć w wązkie formy sądownictwa ziemskiego, w paragrafy sztywnego kodeksu praw kościelnych. Natomiast uczynkom zewnętrznej pobożności, jak modlitwie, postom, umartwieniom, przypisuje on zupełnie błędnie wartość bardzo wysoką, taką jak w Starym Zakonie.

Nic więc dziwnego, że przy takich przesłankach żydowskich i materjalistycznych, niejako handlu z niebem, o najtańsze utargowanie sobie zbawienia, czyli dobrego miejsca w wieczności, prawdziwy duch chrześcijański w ludzkości musiał zaniknąć. Powstrzymał się pochód utrapionej ludzkości ku Chrystusowi. Z biegiem lat przyjęto też w Rzymie antychrześcijańską zasadę staro testamentową, zasadę teokracji, czyli ideę o rządzie Boskim papieża wraz z duchowieństwem nad całą ziemią, całą ludzkością; władzy monarchistycznej i despotycznej, wzorem pogańskich cezarów Rzymu, która to władza papieska, faktycznie rozciągnęła się nad Europą, z ogromnym uszczerbkiem myśli istotnie religijnej i kultury ludzkiej. Dzisiejsze chrześcijaństwo to zupełne przeciwieństwo Ewangelji. Nie do pomyślenia jest bowiem

Królestwo miłości Chrystusowej, oparte na złocie, ubrane w potrójną brylantową tjarę papieską, bronione siłą zbrojną i św. Inkwizycją, dające cichą sankcję wszelakiemu złu na świecie. Wznowiona idea chrześcijańska, odrodzenia dusz ludzkich, przez naukę Mesjasza-Ducha, Jezusa Zbawiciela, którego Królestwo nie jest z tego świata, przemieniona została w Rzymie na staro-żydowską ideę materjalistyczną: nadejścia Mesjasza-Króla, władcy i wodza ziemskiego, Pana ziemskich królów i cesarzy, Nadkróla; który jak uczyli żydzi, wszystkich niewiernych czyli „gojów" odda do niewoli, by służyli narodowi wybranemu. Takie grube pojmowanie Boskiego posłannictwa Jezusa Chrystusa to podstawa rzymskiego dogmatu o zbawieniu świata, o konieczności ojca św. jako Boskiego zastępcy ziemskiego tego Nadkróla, którym zrobiono, wbrew Jego woli, Chrystusa. Idea ta jest dotąd myślą przewodnią Kościoła rzymskiego, wraz z wszystkiemi do niej sfabrykowanemi legendami, o prymacie rzymskim św. Piotra, o sankcji apostolskiej biskupów rzymskich i innemi.

Historja świata wykazuje jak Kościół rzymski wyradzał się pod wpływem tej właśnie „papieskiej" idei z pierwotnej wspólnoty braterskiej ubogich rzesz pracujących — w potężne czysto ziemskie państwo, a właściwie — państwo nad państwami — któremu wszystkie inne rządy mają być podwładne i posłuszne we wszystkiem. Rzym twierdzi bowiem, że one pochodzą od Złego, podczas gdy państwo papieża pochodzi od samego Boga (tak Innocenty III). Stąd zacięta walka Rzymu przeciw państwu świeckiemu wogóle, i nietylko przeciw rządom protestanckim czy prawosławnym, lecz także przeciw katolickim, gdy pod jarzmo rzymskie iść nie chcą i bronią interesu swych obywateli. (Dok. nast.)

Z Parafij Narodowych.

Z Bydgoszczy.

Nabożeństwa podczas świąt Bożego Narodzenia zgromadziły w naszej obszernej kaplicy masy ludzi. Przybyli na nie ludzie z odległych nawet miast i wsi: z Poznania, Gniezna, Kruszwicy, Żnina, Solca kujawskiego, Ostrowa, Wejherowa, Nakła, Tczewa i innych. Kaplica była przepełniona na wszystkich nabożeństwach. W trzecie święto, Ubogich Pasterzy, urządził Komitet Ratunkowy gwiazdkę dla dzieci, na którą zebrało się 400 dziatwy.

Na seminarjum złożono na nabożeństwie zł. 53·54. Ofiara ta świadczy o głębokiem zrozumieniu idei Kościoła Narodowego. Potrzeba ludowi polskiemu księży, potrzeba duchowych wodzów, nieustraszonych i nie zatrutych rzymskim czadem, którego działaniu tylko wyjątkowo silne jednostki wśród księży zdolne są się oprzeć. Musimy więc wychować ich sobie, jeżeli chcemy żyć i rozwijać się. Zadanie to spełnia doskonale seminarjum w Krakowie pod troskliwą opieką ks. Biskupa będące. Dwóch dopiero wyszło z niego kapłanów, a już obaj zdobyli sobie miłość i zaufanie ludu, mimo młodości i braku doświadczenia. Fakt ten jest najlepszem świadectwem ducha, w jakiem wychowują się nasi nauczyciele, a równocześnie i potrzeby seminarjum dla przyszłości Kościoła.

Rzymscy księża bronią się, ale niesłychanie nieudolnie. Prócz wyzwisk i głupich oszczerstw, prócz zasłaniania się papieżem, nic nie są w stanie powiedzieć na swą obronę. Wyręczają ich klerykalni nauczyciele szkół średnich,

wygłaszając odczyty, ale marne, głupawe, że czasem trudno odróżnić, czy to poważne czy też humorystyczne seanse. Tacy profesorowie wyrządzają ciężką szkodę nauce, bo niejeden myśli sobie: Jeżeli ze szkół wychodzą tacy głupcy, tacy niewolnicy ducha, to poco posyłać do nich dzieci na naukę? Cóż oni są w stanie dać dziecku? Pokręcą mu w głowie, zrobią z niego uczonego matołka, wroga postępu i światła, lokaja wstecznictwa i obłudnika.

Takich lokajów „inteligentnych" mamy pod dostatkiem w Toruniu. Pędzona przez klerykalnego służalca przychodzi na nabożeństwa policja, spisuje protokóły i ciąga ludzi po urzędach policyjnych, byle się przychlebić niedołężnemu basałydze rzymskiemu, który sam sobie rady dać nie może i do obrony swego Kościoła policji potrzebuje. Czy my na to płacimy podatki, by utrzymywane za nie policja państwowa, sądy i urzędy wysługiwały się Rzymowi? *Swój.*

Na walkę z inkwizycją.

W grudniu wysłałem 1 zł., a teraz przesyłam ponownie na walkę z inkwizycją rzymską w Polsce. Ślubowałem sobie posyłać co miesiąc najmniej 1 zł. na cel powyższy tak długo, aż Pan Bóg pozwoli zgnieść tą hjenę rzymską, aż zapanuje duch Słowackiego w Polsce, aż przestaną się Polacy hańbić tą służalczością dla Rzymu, albo aż papież zapanuje w Polsce jako król...

Skonfiskowano

Braci naszej, wyznawcom Kościoła Polsko Katolickiego Narodowego, przesyłamy my duchem z nimi złączeni, wyrazy czci za ich męstwo, za obronę swej, a zarazem naszej narodowej placówki! Bo Jastkowice stały się dziś sławne w Polsce; dzielni Jastkowiczanie roznieśli hasło Kościoła Narodowego po całej Polsce i pokazali, że lud potrafi cierpieć dla idei wielkiej, swojej, że lud to grunt mocny, w którym Kościół Narodowy wzrosły, ostoi się przeciw nawale rzymskiej. *P. B. Kiełpiński.*

Odpowiedzi Redakcji.

K. Gertel. Korespondencja pójdzie w następnym numerze, ale trochę obcięta, bo za rozwlekła. O wrażenia z pielgrzymki do Rzymu bardzo prosimy.

Sympatyk. Kościół Narodowy żadnych rozwodów nie udziela. Małżeństwo jest nietylko obrzędem religijnym, sakramentem, ale także kontraktem cywilnym, które może tylko sąd rozwiązać, względnie władze kościelne, na których rzecz państwo zrzeka się swej jurysdykcji nad obywatelami. Kościół Narodowy dotąd niezalegalizowany, nie ma tego przywileju. Trzeba czekać, aż sejm uchwali nową ustawę małżeńską, albo też starać się o rozwód w b. zaborze niemieckim, gdzie istnieje inne prawodawstwo.

St. Iwanicz. Prenumeratę otrzymaliśmy. Za życzenia dziękujemy. Numera wysyłamy.

P. Adamski. Prosimy nadesłać zł. 4·50 poczem Pismo św. wyślemy. Obecnie nie mamy żadnych dzieł teologicznych na składzie, są w opracowaniu.

W. Kulpa. Dziękujemy za życzenia. Wysyłamy modlitewnik i Pismo św.

W. Domagała. Musieliśmy wstrzymać wysyłkę, gdyż prenumeratę od pół roku nie opłacono. Druk, papier, porto dużo kosztuje, a wydatek 25 groszy na dwa tygodnie przecież nie jest duży.

St. Kostrzewa. Wszystkie dawne numera wysyłaliśmy, chyba w drodze zaginęły. Obecnie posyłamy po raz drugi.

P. Ostrowski. Do końca 1926 r. należy się zł. 2. Numer 1 z opisem zajść w Jastkowicach wysyłamy.

P. Zagórski i wszyscy, którzy nam złożyli życzenia noworoczne raczą przyjąć nasze podziękowanie.

Na Fundusz „Walki z Inkwizycją rzymską w Polsce“ złożyli: P. P. Helena Szeleścina, Warszawa, ul. Senatorska 22 43 10 zł.; Andrzej Janik, 5 zł.; Józef Zięcik, 10 zł.; T. Piotrowski 50 gr.

Na Fundusz prasowy złożyli: P. P. Józef Zięcik, 6 zł.; Zygmunt Hauptmann 2 zł.; J. Berstling 50 gr.; Rafał Kozłowski 2 zł.

Na Seminarjum duchowne Kościoła Narodowego w Krakowie złożyli: P. P. I. A. Uram, Ameryka, przez p. Stapińskiego 10 dol.; Parafja Bydgoszcz w dniu św. Ubogich Pasterzy 53.54 zł.; L. Jankowiak 6 zł.

Wszystkim ofiarodawcom zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać“ i liczymy na dalsze poparcie przez naszych przyjaciół i sympatyków w tej ciężkiej chwili prześladowań i gwałtów nad Kościołem Narodowym w Polsce.

Uwaga. Z powodu znacznej podwyżki drukarskiej i cen papieru, zmuszeni jesteśmy podwyższyć cenę „Polski Odrodzonej“, choć w stopniu minimalnym, jak w nagłówku. Pismo nasze zostaje mimo to najtańszem pismem ludowem, i prosimy o poparcie go przez jednanie nowych czytelników i nadesłanie nam adresów swych krewnych i znajomych. Od stycznia b. r. można także nasze pismo zamówić na każdej poczcie i u każdego listonosza.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.